Babskie pogaduszki — werka

W słoneczne, październikowe popołudnie ja i moja koleżanka Gośka, która przyjechała do mnie poprzedniego dnia, siedziałyśmy na leżakach przed domem. Słońce już nie grzało tak, jak w letnie dni, ale dawało przyjemne ciepło.

Gośka przerzucała bezmyślnie kartki jakiegoś kolorowego czasopisma, a ja próbowałam skupić się na książce. Próbowałam, bo jej paplanina mnie rozpraszała. Widocznie było jej za mało naszych pogaduszek do późnej nocy, bo od rana buzia jej się nie zamykała. Zdążyła opowiedzieć o swojej bliższej i dalszej rodzinie, sąsiadach, znajomych i nieznajomych, różnych zdarzeniach... a teraz wracała do wspomnień z młodych lat. Miałam jeden, wielki mętlik w głowie.

Odłożyłam książkę i przymknęłam oczy, może, jak zobaczy, że drzemię, uciszy się na chwilę... Ale, gdzie tam.... Żeby odgrodzić się od głosu koleżanki, zaczęłam wsłuchiwać się w dźwięki otaczającej nas przyrody. Wokół grały świerszcze, koniki pole... a za mną w lasku świerkowym śpiewały ptaki... Słowa Gośki odpływały....

Nagle moje uszy wypełnił potężny warkot piły spalinowej sąsiada. Koleżanka ani drgnęła i mówiła dalej... Zresztą dla niej, mieszkanki wielkiego miasta, taki hałas, to jak kropla w morzu, a tu, nawet przejeżdżający czasem jakiś pojazd mechaniczny drażnił i zdawał się być nie na miejscu.

- Piekielna piła! – jęknęłam ze złością. – Chciałam nazwać ją dosadniej, ale w ostatniej chwili się powstrzymałam.

- .... o właśnie, wyjęłaś mi to z ust, to do niej pasuje. Taka z niej była, piła.

Nie miałam zielonego pojęcia o kim, lub o czym ona mówi. A o tym, żeby się przyznać, że jej nie słuchałam, nie było mowy, bo by się śmiertelnie obraziła.

- Jak to, piła? Myślisz, że była alkoholiczką? – udawałam, że jestem w temacie.

- Nie. Raczej nie.... – Gośka się zawahała. –Chyba, że ty coś o tym słyszałaś...

Piła u sąsiada umilkła. Ale tylko na chwilę. Zerkając pomiędzy wysokie świerki na posesję obok, widziałam jak sąsiad taszczy następną, długą kłodę do cięcia. Szykują opał na zimę.

- .... i wyobraź sobie, że ja, stara baba, pierwszy raz w życiu widziałam piły! – krzyknęła Gośka.

Spojrzałam na nią ze zdziwieniem.

- Tu jest ich pełno. Prawie każdy ma... – powiedziałam, wzruszając ramionami.

- Żartujesz! – Zerknęła na mnie zdumiona. – A gdzie je trzymają?

- Tę małą – właśnie sąsiad ją włączył – pewnie trzymają w szopie, a tę dużą.... - chciałam powiedzieć, tę którą tną deski...Ale Gośka mi przerwała.

- To muszą mieć dwa akwaria! Nie mogą je trzymać razem w jednym?

Zgłupiałam. O czym ona znowu mówi?

- Pamiętasz – mówiła dalej – w tym Egzotarium były kiedyś małpy w takich wielkich klatkach. Chciałam je pokazać wnuczce, ale wyobraź sobie, że już ich nie ma... A w przyszłym miesiącu planujemy z moim Tomkiem wyjazd ...

A, pomyślałam z rozbawieniem, to ona mówiła o rybach ... Ale, zaraz... Niemożliwe, że ich nigdy wcześniej nie widziała, bo, jak pamiętam, ileś lat temu żeśmy je razem oglądały. Chyba, że zapomniała, albo ja byłam z kimś innym...

- Jesteś pewna, że nigdy nie widziałaś piły? - zapytałam z ciekawością.

- A skąd! Chociaż od nas do Piły nie jest tak daleko, bo około czterdzieści kilometrów, to jeszcze tam nie byłam – odpowiedziała zaskoczona. – Przed chwilą mówiłam ci, że wybieramy się do tego miasta – dodała nieco obrażona.

Właśnie miałam sprostować, że chodzi mi o coś innego, ale Gośka już zmieniła temat.

- .... i jak zobaczyłam te półbuty, mówię ci, cycuś - cmoknęła w palce - od razu musiałam je kupić!

- I jak cię znam, to na wysokich obcasach! – dodałam. – Baba po sześćdziesiątce, a zgrywa się na

nastolatkę. Mówię ci, połamiesz kiedyś nogi! I co, dałaś je komuś, czy rzuciłaś w kąt, jak zwykle?
- Oddałam do sklepu, bo mnie piły – powiedziała z żalem.
No, nie, znowu te „piły". Oszaleć można.
- Chciałaś powiedzieć, że cię cisły... cisnęły... – nie wiedziałam, które słowo odpowiednie – to znaczy... nie ciebie, tylko twoje nogi – zaplątałam się.
- Były za ciasne – wyręczyła mnie Gośka. Nagle zamilkła zamyślona.
- Gnębi mnie – odezwała się po chwili - że nie mogę przypomnieć sobie nazwiska tej naszej nauczycielki.
Jakiej znowu nauczycielki?
- Której... – zapytałam od niechcenia.
- No, tej .... Przecież sama nazwałaś ją „piłą"- odpowiedziała z wyrzutem.
Raczej „alkoholiczką", przypomniałam sobie z rozbawieniem,, choć nadal nie wiedziałam o kogo chodzi.
- Gdybym chociaż przypomniała sobie jej imię. Jak ta nasza nauczycielka od matematyki miała na imię....- mruczała do siebie.
W tym momencie przypomniało mi się pewne zdarzenie sprzed wielu lat i wybuchłam śmiechem.
- Co cię tak śmieszy? - Odezwała się Gośka obrażonym tonem.
- To zdanie... Gdy pewnego dnia moja kochana ciocia, a zbliżała się wtedy do osiemdziesiątki, szła na imieniny do swojego syna, spotkała po drodze swoją sąsiadkę. Sąsiadka, jak to sąsiadka, wścibska była, więc pyta się cioci, gdzie idzie, po co i dla kogo niesie te kwiaty. Ciocia odpowiada, że dla syna, który ma dzisiaj imieniny. Wtedy sąsiadka zapytała, jak jej syn ma na imię. I w tym momencie ciocię zamurowało, bo nagle jego imię wyleciało jej z głowy i za nic nie mogła sobie przypomnieć. Speszona i zdenerwowana coś odburknęła, że niby się spieszy, i szybko się oddaliła. Idąc, zła na siebie za popełnianą gafę, wystraszona, że traci pamięć, zawstydzona, bo co pomyśli sobie o niej sąsiadka, powtarzała sobie w duchu: jak ten mój Marek ma na imię, no jakże ten mój Marek ma na imię.... Gdy nam to opowiadała, zaśmiewała się do łez.
Umilkły świerszcze, koniki polne... i ptaki w lasku świerkowym, przestraszone głośnym śmiechem Gośki. Zagłuszyła nawet warkot piły.
Słońce skryło się za wierzchołkami drzew i zrobiło się chłodno. Zaczęłyśmy się zbierać.
- A swoją drogą – odezwała się koleżanka niepewnym głosem, składając leżak – oczywiście to nie moja sprawa, ale mogłabyś zwrócić uwagę sąsiadom, żeby tej swojej pilarki spalinowej używali w jakimś pomieszczeniu. Od tego huku dudni mi w głowie.
Spojrzałam na nią z uznaniem za fachową nazwę i zaskoczeniem, że jednak, choć nic nie mówiła, przeszkadzał jej ten łomot.
- A od tych wszystkich ćwierkających i śpiewających stworzeń szumi mi w uszach – dodała, biorąc leżak pod pachę. – Choć, pogadamy w domu na spokojnie.
O, nie... jęknęłam w duchu.
A nazwiska, ani imienia naszej nauczycielki od matematyki, żeśmy sobie nie przypomniały. Nawet nie byłam pewna, czy myślałyśmy o tej samej....

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

werka, dodano 04.02.2011 11:35

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.